

Autorytety są zgorszone



Nic tak nie gorszy, jak prawda – mawiał Stefan Kisielewski. I rzeczywiście. Ledwo tylko, dla redakcji portalu „Do Rzeczy” przedstawiłem komentarz dotyczący kampanii obsrywania Jana Pawła II, odezwały się nożyce w osobie pana red. Batrosza Wielińskiego z „GW”, który napisał, że redakcja portalu „Do Rzeczy” „ściągnęła” mnie, jako znanego antysemitnika, żebym w rewanżu obsrał „Gazetę Wyborczą” i TVN. Jaki był cel redakcji portalu „Do Rzeczy” – tego nie wiem, bo jeden z jego redaktorów zwrócił się do mnie o komentarz, bez jakiegokolwiek sugestii, co mam na ten temat powiedzieć – ale myślę, że pan red. Wieliński też tego nie wie, więc jego opowieści o „ściągnięciu” mnie przez redakcję „Do Rzeczy”, żebym wykonał obstalunek są albo fantasmagorią, albo – co gorsza – wykonywaniem przezeń zadania zleconego mu przez Judenrat „Gazety Wyborczej”.

We wspomnianym komentarzu bowiem wskazałem na dwa środowiska, które kampanię obsrywania Jana Pawła II w Polsce rozpętały – Judenrat „Gazety Wyborczej” i żydowską telewizję dla Polaków. Ścisłe kierownictwo „Gazety Wyborczej” tworzy przecież grono osób z pierwszorzędnymi korzeniami i to właśnie ono jest wspomnianym Judenratem – bo jakoś przecież trzeba je nazwać, więc dlaczego nie tradycyjnie? Ta nazwa, podobnie zresztą jak określenie „żydowska gazeta dla Polaków”, lub „żydowska telewizja dla Polaków”, jest merytorycznie uzasadniona. Starsi Czytelnicy „Najwyższego Czasu” był może pamiętają mój komentarz do zamieszczonej w „Gazecie Wyborczej” relacji z posiedzenia izraelskiego Knesetu, na którym do terytorium

państwowego Izraela zostały włączone jakieś resztki obszaru Jerozolimy. Tę obszerną relację Judenrat opatrzył wielkim tytułem: „*Jerozolima nasza!*” Był to wyraz spontanicznego wybuchu uczuć narodowych ścisłego kierownictwa „GW”, bo innego wytłumaczenia dla użycia takiego tytułu przez gazetę wydawaną w języku polskim w Warszawie przecież nie ma. Potem Ministerstwo Prawdy ten tytuł z elektronicznego archiwum usunęło, ale w papierowych wydaniach musiało zostać i każdy może to sprawdzić. Zatem – że gazeta „żydowska” – to po prostu prawda. Dlaczego jednak „dla Polaków”? Powtórzę tedy opowieść o Władysławie Studnickim. Był on polskim patriotą i zarazem – germanofilem – co jest połączeniem rzadkim, ale się zdarza. Podczas okupacji Niemcy zarzucali mu, że nie chce pisywać do niemieckich gazet. – Jak to „nie pisuję” – odparł Studnicki – kiedy przecież pisuję, na przykład – do „*Das Reich*”. – No tak – Niemcy na to – ale nie chce pan pisywać do „*Nowego Kuriera Warszawskiego*”. – Oczywiście, że nie – odparł Studnicki. – Ja mogę pisywać do niemieckich gazet dla Niemców, ale nie będę pisał do niemieckich gazet dla Polaków! Jaka jest różnica między jednymi i drugimi? Taka, że niemieckie gazety dla Niemców prezentowały niemiecki punkt widzenia, jako niemiecki – i to było w porządku. Tymczasem niemieckie gazety dla Polaków prezentowały niemiecki punkt widzenia, jako obiektywny – a to nieprawda. Więc „*Gazeta Wyborcza*” jest taką żydowską gazetą dla Polaków, podobnie jak TVN, założona – jak podejrzewam – przy udziale starych kiejkutów z wykorzystaniem pieniędzy ukradzionych z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, a następnie sprzedana firmie Discovery Communication, na której czele stoi pan Dawid Zaslav, z pierwszorzędnymi korzeniami, podobno nawet warszawskimi. Z tego tytułu podlega ona w Polsce szczególnej ochronie ze strony USA – podobnie zresztą, jak wszystkie żydowskie przedsięwzięcia.

Skoro dwa takie ośrodki rozpętały kampanię obsrywania nie tylko Jana Pawła II, ale również – kardynała Adama Sapiehy, czy nawet prymasa Wyszyńskiego – to musiałem postawić pytanie

– w jakim celu? Między bajki wkładam odpowiedź, że chodzi im o „prawdę” – bo zarówno jedni, jak i drudzy kierują się „mądrością etapu”, która z prawdą nie ma nic wspólnego. Podam przykład: w okresie transformacji ustrojowej środowiska tworzące wówczas najtwardsze jądro obecnej „Gazety Wyborczej”, uprawiały ostentacyjną amikoszonerię z Kościołem, który na tym etapie żyrował honorowane na Zachodzie certyfikaty przyzwoitości. Kiedy jednak tylko okazało się, że poręczenie Kościoła nie jest już potrzebne, Judenrat natychmiast rozpętał kampanię walki z „państwem wyznaniowym” i „ajatollahami”. O co zatem chodzi? Ano – chodzi o to, by narodowi polskiemu odpiłować nawet tę namiastkę szlachty, jaką próbuje być duchowieństwo katolickie, by doprowadzić go do stanu bezbronności w momencie, gdy żydowskie organizacje przemysłu holokaustu przystąpią do realizacji „roszczeń”, w następstwie czego Żydzi staną się szlachtą naszego mniej wartościowego narodu tubylczego.

Nic tak nie gorszy, jak prawda – więc na ten komentarz natychmiast zareagował nie tylko wspomniany Judenrat, ale również europejski oddział Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, który uważam za jedno z przedsiębiorstw przemysłu holokaustu. Przy okazji sformułował on nową definicję antysemityzmu. Definicja klasyczna głosi, że Żydzi są winni „wszystkiemu”. Wielokrotnie wskazywałem, że to nieprawda, bo np. za wybuchy wulkanów Żydzi żadnej odpowiedzialności nie ponoszą – i tak dalej. Druga, nowsza definicja uznaje za antysemitę każdego, kogo Żydzi nie lubią. Zatem antysemitą można zostać również „bez swojej wiedzy i zgody” – żeby użyć formuły stosowanej przy lustracji. Trzecia definicja, stosowana przez Ligę Antydefamacyjną polega na postawieniu znaku równości między antysemityzmem i spostrzegawczością. Wspomniana Liga uznaje za antysemickie opinię, że Żydzi mają duże wpływy w amerykańskim sektorze finansowym, w mediach i przemyśle rozrywkowym. Każdy, kto choć trochę zna amerykańskie stosunki, ten wie, że to najprawdziwsza prawda. No a teraz pan dr Sebastian Rejak, dyrektor europejskiego oddziału

Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, odkrył, że antysemityzmem jest określanie przymiotnikiem „żydowski” wszystkiego, czego się nie lubi. To oczywiście nieprawda, bo na przykład ja nie przepadam za pizzą – ale wcale nie nazywam jej wynalazkiem „żydowskim”, bo wiem, że to wynalazek włoski. Zatem obawiam się, że pan dr Sebastian Rejak, który nie może nawet „znaleźć odpowiednich słów” na określenie mojej „myślozbrodni”, może w tej sprawie nie mieć racji, podobnie jak pochodząca ze świętej rodziny pani red. Dominika Wielowieyska – obecnie na służbie wspomnianego Judenratu – oraz Wielce Czcigodna Anna Maria Żukowska, w swoim czasie działaczka Ogólnopolskiej Żydowskiej Organizacji Młodzieżowej (ciekawe, że Żydzi zwalczają nacjonalizm w krajach swego osiedlenia, ale sami organizują się na zasadzie narodowej, więc najwyraźniej wiedzą, co dobre) I – o ile pamiętam – redaktorka pisma „Jidele” czyli „Żydek”.

[Stanisław Michalkiewicz](#)